

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 6 (1306)

Niedziela 8 lutego 1987 r.

Rok XXIX

DWAJ BERGOWIE

Publicyści dość często mylą postacie dwóch żyjących w tej samej epoce Bergów. Jeden z nich Fiodor Fiodorowicz Berg (1790 — 1874) był od roku 1863 namiestnikiem Królestwa Polskiego wsławiąc się krwawymi represjami i energiczną akcją rusyfikacyjną. Niezbyt chlubna to była sława. Drugi zaś Berg, Mikołaj (1824 — 1884) był rosyjskim profesorem, który przybył do Warszawy aby zapoznać się z przebiegiem powstania styczniowego. Był już autorem takich książek jak „Pieśni różnych narodów” czy albumu ważniejszych wypadków z oblężenia Sewastopola. W połowie roku 1864 namiestnik F. Berg zwrócił się do profesora z propozycją opracowania „historycznego memoriału o spiskach i powstaniach, jakie miały miejsce w Polsce od roku 1830 aż po najnowsze czasy”. Namiestnik obiecał swobodę dostępu do wszelkich materiałów źródłowych, jawnych i tajnych, takich jak: archiwopolicji, sprawozdania agentów carskich, akt warszawskiego sądu wojennego, zapiski ważniejszych działaczy powstania z 1863 roku, itd. Profesor propozycję przyjął, a, że życie znał, wiedział, że władcy wolą opracowania historyczne pochlebne, niż rzetelne i prawdziwe. Nietaska dla książek idzie często w parze z nietaską dla ich autorów, dlatego też poprosił ostrożny Rosjanin namiestnika o wystawienie listu ochronnego, że „wypowiedziane przekonania i poglądy nigdy przez nikogo nie będzie pociągany do odpowiedzialności” (...)

Ubezpieczony podpisem F. Berga zabrał się do pracy, badał skrupulatnie dostępne materiały, nie poprzestając tylko na papierach dostarczanych przez władzę, szukał na własną rękę. Jeździł po kraju zbierając relacje świadków ważniejszych wydarzeń. Praca trwała 4 lata, w 1868 r. ukończył „Zapiski o pol-

skich spiskach i powstaniach”. Całość dzieła przekazał Kotzebuemu, który nie przeczytawszy pracy kazał ją na koszt rządu wydrukować. Wybuchł skandal. Cały nakład został zniszczony, uratowało się jedynie kilka egzemplarzy. Dopiero w 1898 ukazał się polski przekład „zapisków” w Krakowie.

Dlaczego książka ta wzbudziła taką niechęć carskiej władzy? Otóż Mikołaj nie na darmo zażądał ochronnego listu. pisał bowiem w sposób obiektywny i bezkompromisowy. Oto w jaki sposób charakteryzował stosunki społeczne w Rosji”... wystarcza dojść do wyższego stanowiska, zachowywać się spokojnie i mieć jaką taką protekcję, a wtedy czy kto zdatny, czy do niczego, posuwają go i posuwają, nadają majoraty i dzierżawy, a w końcu pochowają przy odgłosie trąb i głośnym płaczu gazeciarskim (...) upadają tylko ludzie z talentem i charakterem, nie pozwalający na poniewieranie sobą wszelkiemu plugastwu znajdującemu się u góry i czujący, że zachowanie swej ludzkiej godności droższe jest nad wszelkie ordeiry i możliwą służbową karierę”.

Jak z tego widać M. Berg dysponował nie lada odwagą pisząc w ten sposób. Jego wnikliwe analizy trafnie oceniają również Polaków „...gdyby Polacy nie byli Polakami, tj. gdyby byli zgodniejsi i nie rozpadali się na tyle różnych stronnictw, gdyby w swych działaniach politycznych okazywali więcej ładu organicznego i „wytrwałości”, już by się Polska dawno wyzwoliła”.

Berg był intelektualistą o liberalnych poglądach politycznych i przeciwstawiał się nieracjonalnym formom rządzenia, okupowanemu przez Rosjan krajem „...Polacy, czy to na Litwie czy w Królestwie Polskim, czy na Rusi nie przestaną być

nigdy Polakami, (...) jak ich przodkowie nie dadzą się wyleczyć żadnymi zawodami i klęskami, żadną niesumiennością zachodniej polityki, żadnymi konfiskatami majątków, wieszaniami i zsyłkami na Sybir”.

Wadliwa administracja, korupcja, brak kompetentnych urzędników, nepotyzm i indolencja cara — to są przyczyny dla których biedną Polskę pod rosyjskim zaborem trzęsie chroniczna febra powstań”. Teraz już chyba wiemy dlaczego „Zapiski” Mikołaja Berga napotykały na trudności ze strony carskiego cenzora.

Na zakończenie przytoczę jeszcze jeden fragment zapisków rosyjskiego historyka, opisuje on dokładnie lata poprzedzające wybuch powstania styczniowego. „W pamiętny dzień rocznicy powstania listopadowego, 29 listopada 1860 roku akademicy umyślili urządzić małą manifestację. O dwunastej w południe zebrało się w kościele mnóstwo publiczności (...) W czasie nabożeństwa rozdawano wizerunki Kościuszki i Kielińskiego... (...) między szóstą a siódmą godziną wieczorem, przed figurą Matki na Lesznie zebrał się ogromny tłum ludu, przyniesiono stół, zapalono lampy i gdy modlący się padli na kolana, Nowakowski, chłop duży i obdarzony tubalnym głosem, zaintonował hymn „Boże coś Polskę” starą zapomnianą pieśń. (...) Wywołało to niesłychane wrażenie: obecni z rozrzwinięciem płakali... Był to pierwszy śpiew hymnu, tej Marsylianki 1863 roku”.

Bogusław SONIK

(Artykuł ten ukazał się nieco zmieniony w Tygodniku Powszechnym w roku 1979 nr 9 podpisany pseudonimem Stanisław Bogusławski).

Za naszą decyzję o emigracji płacimy często bardzo wysoką cenę. Cenę, której nie przeliczy się na pieniądze lecz raczej na nerwy, smutek i rozczarowania. Płacimy, bo wyrwanie z ziemi, w której się żyło tyle lat, nie może ująć nikomu bezkarnie.

Przyjechali do Francji w 1983 roku. On, ona i ich synek. Początkowo mieszkali w ośrodku przejściowym gdzieś na

Do szpitala na razie nie trafił. Zona, dyplomowana pielęgniarka, opiekowała się nim jak najlepiej potrafiła, lecz przecież nie na wiele się to zdało. Wreszcie przyszedł kryzys i od śmierci uratował go telefon. Słuchawkę podniósł syn i powiedział, że tata zjadł wszystkie lekarstwa z buteleczki i śpi.

W szpitalu leżał przez dwa tygodnie. Wciąż miał mocne postanowienie skoń-

prawo, bo tam jest zakaz wjazdu, no więc w prawo do placu Y i potem to już prosto..." itd. itp.

Odwiedziłem ich na wiosnę zeszłego roku. Właśnie mieli przystępować do egzaminu końcowego kursu taksówkarskiego. Mieli, bo w naukę zaangażowany był cały dom — nawet ich synek musiał wiedzieć jak się jedzie z... do... Jakże inaczej wyglądał ich dom, niż w czasach,

TAKSÓWKARZ

prowincji. Później postanowili osiedlić się w Paryżu: ciągnęło ich do wielkiego świata, ruchu, kolorów.

Jej udało się znaleźć pracę w zawodzie pielęgniarki w jednym ze szpitali. On pozostał bez pracy.

Ciężko mu przychodziło znosić te godziny wysiadania w domu w oczekiwaniu na swą żonę żywicielkę. Próbował uczyć się francuskiego, ale jak, kiedy trzeba dziecku ugotować kaszkę, pozamiatać, pozmywać. Czasu brakowało, a w tych wolniejszych chwilach, gdy mógł sięgnąć do nauki, też nie bardzo mu wchodziły do głowy słówka i odmiany. W rezultacie zaczął spędzać dzień za dniem przed telewizorem.

Znajomi nawet nie dziwili się ich sytuacji — w końcu w tych trudnych czasach i tak dobrze, że choć jedno ma pracę. Ale on, coraz bardziej zmęczony swoim losem, coraz bardziej rozżalony na cały świat dopatrywał się wciąż w oczach ludzi świadectw kpiny i wyrzutów. Nic na to nie mógł poradzić — czuł się coraz gorzej.

W którymś momencie przekroczył jakąś tajemniczą barierę, która chroniła go do tej pory i popadł w depresję. Chorobę, która jak myślał może zmóć tylko wychuchane panienki z dobrych domów. Popadł w depresję taką prawdziwą — kwalifikującą się do leczenia szpitalnego. Rano nie chciało mu się wstać z łóżka — potrafił leżeć i do dwunastej poki syn go nie wyciągnął płacząc, że jest głodny. Telewizji już nie oglądał no bo przecież „i tak to nie ma sensu”. Nie robił nic ponad niezbędne minimum. Nie spotykał się z nikim, nie wychodził, nie telefonował, nie pisał — świat przestał mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

czenia z tym wszystkim i zaplanował, że jak tylko wyjdzie, to już go nie odratują.

Leżał z nim w pokoju Francuz z Lyonu — kierowca autobusu miejskiego. Człowiek pełen energii mimo niemłodego już wieku. Gdy dowiedział się co sprowadziło jego sąsiada do szpitala postanowił zadziałać.

Po trzech tygodniach przeprowadzali się już nad Rodan. Przedsiębiorstwo komunikacyjne potrzebowało akurat kierowców, a on ma przecież prawo jazdy kategorii D i pięcioletnie doświadczenie jeszcze z Polski. Przyjęli go bez większych kłopotów — aż dziwne jak łatwo, w obecnej sytuacji.

Depresja znikła jak ręką odjął. Były jeszcze dni, gdy czuł się nie najlepiej, ale przecież, jak sam mówił „nie było porównania z tym, co działo się w Paryżu. „Nie przerażało go codzienne wstawanie o piątej nad ranem ani sześć godzin w korkach ulicznych. Wreszcie poczuł się mężczyzną na 100% i postanowił, że już nie wypuści szansy z rąk.

Nowy pomysł dał mu kolega z pracy — organizowano w Lyonie kurs na kierowców taksówek. Zapisał się natychmiast i po pracy spędzał półtorej godziny dziennie na kursie. Uczył się planu Lyonu i okolic na pamięć. Był to najtrudniejszy okres szczególnie dla otoczenia. Każdy z jego znajomych musiał przez to przejść: „A zapytaj mnie jak dojechać z... do...” i tu padały nazwy ulic czy placów. Bo taksówkarz musi wszystko to wiedzieć, a dobry taksówkarz musi znać miasto na pamięć. A on postanowił zostać dobrym taksówkarzem. I potem trzeba było wysłuchać: „jadę prosto, do ulicy X, skręcam w lewo, albo nie w

gdy odwiedzałem ich w Paryżu. Czuło się życie, wesołość, jaśniej patrzyli w przyszłość.

Jeszcze w Paryżu pamiętam, że zachęcałem ich, by zajęli się dzieckiem, które coraz gorzej mówi po polsku. Ale moje namowy na nic się nie zdawały — ona przecież była w pracy, na nocnych dyżurach, a on nie miał ochoty na nic. Już zaczynałem się obawiać, że podzielił los tylu polskich rodzin, w których dzieci po polsku mówią jedynie z babcią przez telefon.

Dziś jest inaczej. Pomimo, że oboje pracują, a chłopak chodzi do francuskiej szkoły, nie zapominają, by przeczytać mu co dzień kawałek „W pustyni i w puszczy” czy „Krzyżaków”. Nauczylili go pisać i nie pozwalają, by mówił domu po francusku. Zaangażowali też, ostrożnie co prawda, do życia Polonii w Lyonie.

Lubię jeździć do nich. Są oni dla mnie żywym przykładem tego, że jednak można, że właściwie nic nie zniszczy siły nadziei, jeśli jeszcze gdzieś się ona w człowieku tli.

Życie na emigracji nie jest usłane różami — jest to banalne stwierdzenie, które wszędzie słyszymy. Lecz te różę można próbować zasadzić, trzeba tylko chcieć spróbować i trochę pomóc losowi.

Na zakończenie odrobina darmowej reklamy — jeśli, drogi Czytelniku, będziesz kiedyś w Lyonie, poruszaj się po mieście tylko taksówką, a być może spotkasz mojego znajomego. Należy on do tych, którzy nie wstydzą się odezwać po polsku.

Adam Pietrasiewicz

„Wierzę w Jeden, Święty Powszechny i Apostolski Kościół”...

Myślenie o Kościele jako o Mistycznym Ciele Chrystusa, jest kontemplowaniem jego wewnętrznej rzeczywistości. Ale koncentrując się na wewnętrznej istocie Kościoła nasze rozważanie nie traci z oka jego wspaniałego zewnętrznego oblicza, imponującego zarówno w obecnej rzeczywistości, w swych współczesnych świadectwach, jak i w całym rozwoju swoich dziejów. Społeczność chrześcijańska ze swą mocną i spoistą organizacją, z godnym podziwu dynamizmem ekspansji, jest wielką siłą działającą w świecie, w głębi sumień, w dziedzinie religii i moralności. Nie chodzi tu o niedoceniając środków zewnętrznych, widzialnych, poprzez które rozwija on swą działalność, ani o przemilczanie widocznych rezultatów jego wysiłków. Ważną jednak rzeczą jest umieć w sposób coraz doskonalszy rozpoznać w tej działalności i w jej owocach głębokie życie, które ją ożywia i uzasadnia. Ważną rzeczą jest dostrzegać w Kościele, wyposażonym w rozległą strukturę hierarchiczną i rozwijającym się wielu dzieł, moc ze swej istoty duchową, promieniowanie Ducha Bożego, którego hierarchia i dzieła są jedynie narzędziami.

Nawet w samym ustanowieniu Kościoła należy rozważyć prąd życia Bożego,

z którego on powstaje. W istocie, najbardziej godne podziwu i najbardziej wstrząsające jest to, że u początków Kościoła, u jego korzenia, odnajdujemy nie jakiś naród, nie grupę ludzi, ale samego Boga. Kościół z Boga się narodził i w Nim dalej istnieje. Bóg jest pierwszym w Kościele, jest Stwórcą społeczności, która istnieje tylko przez Niego.

On w Nim jest pierwszy, dając Mu swój Boski byt. Znaleźć się więc w Kościele to znaleźć się w środowisku Bożym. Bóg nie jest Stwórcą Kościoła tylko na zasadzie stworzenia, a teraz żyje poza nim. Bóg żyje w Kościele jako jego wewnętrzna zasada, utrzymująca go w istnieniu i działaniu. Jeśli chce się Kościół zrozumieć, trzeba nieustannie zgłębiać te tajemnice. We wszystkich rozgałęzieniach Kościoła i we wszystkich jego poczynaniach należy rozpoznawać ukryte tętno życia Bożego.

Jeśli Bóg tak doskonale odwzorował się w formie ludzkiej społeczności i jeśli może ożywiać od wewnątrz wszystkie jej czynności, to dlatego, że najpierw w sposób doskonały wcielił się w ludzką naturę Jezusa. Kościół jest Wcieleniem Chrystusa przedłużonym w ludzkości. Jest to prawda, którą trady-

cja powtarza nam bez znużenia. Każde pokolenie i każda jednostka powinny starać się zrozumieć tę prawdę coraz lepiej. Mimo wszystko często jesteśmy skłonni zatrzymywać się na pewnych zewnętrznych aspektach Kościoła, zrażamy się jego ludzkimi słabościami, sądzymy go tak, jak się sądzi ludzką społeczność, oceniamy według ludzkich kryteriów działalność jego hierarchii i członków. Otóż przez całą tę ludzką masę trzeba odkrywać żywy prąd Wcielenia Syna Bożego. Trzeba rozpoznawać w niej Chrystusa, który wszedł w ludzką nędzę, aby ją podźwignąć i przemienić.

Być we wnętrzu Kościoła to być we wnętrzu Chrystusa. Oto podstawowa rzeczywistość, która góruje nad przypadkowością spraw ziemskich, nad widzialnymi i namacalnymi wydarzeniami. Bez względu na nasze doznania, trzeba w każdej chwili umieć okiem wiary rozpoznać w Kościele Chrystusa. Tylko spojrzenie wiary odsłania nam ciągle na nowo całą wspaniałość ukrytego, lecz prawdziwego oblicza Kościoła. Im dłużej wpatrujemy się w to oblicze, tym bardziej uwidaczniają się w nim rysy Zbawiciela, owiane niewymownym czarem Jego miłości. Wielki cud Kościoła polega na tym, że wszystko co posiada on wielkiego, pięknego i szlachetnego, wszystko, co uczynił od początku w swych dziejach, z bezmiarem dobrodziejstw, jakie wysłużył ludzkości, wszystko to pochodzi od Chrystusa, jest Jego dziełem i Jemu musi być przypisane jako głównemu Twórcy. Nawet kiedy patrzymy na Kościół taki, jaki żyje wewnątrz nas, to także jest wyzwolenie, gdy uznajemy, że w głębi nas samych, w tym Kościele, nie my jesteśmy, lecz Chrystus. On jest zarówno w nas, jak i poza nami, pierwszą rzeczywistością Kościoła.

Ta radość oglądania Chrystusa w Kościele jest oczywiście dana razem z wiarą. Trzeba ciągłego wysiłku, by wznieść się ponad wszystko co ludzkie i spojrzeniem nadprzyrodzonym ujrzeć Chrystusa. Gdy potrafimy tego dokonać, wtedy Kościół nas oczaruje, pociągnie nas za sobą i rozraduje jak sam Chrystus.

Ks. Wacław SZUBERT



KRONIKA

SŁOWA OJCA ŚW. DO POLAKÓW — SZCZEGÓLNIE WAŻNE DLA POLONII

23 grudnia Ojciec św. spotkał się z Polakami przebywającymi w Rzymie, na tradycyjnym opłatku. Ks. biskup Szczepan Wesoły złożył, w imieniu zebranych, życzenia Świąteczne. Odpowiadając na nie, Ojciec św. powiedział m. in.:

„Serdecznie dziękuję Ks. Biskupowi za życzenia wigilijne. Ks. Biskup wypowiada je w imieniu Polaków przebywających w Rzymie i także bodaj pośrednio w imieniu całej światowej Polonii. Pragnę więc, aby słowa, którymi odpowiem na te życzenia odnosiły się do wszystkich tutaj obecnych, jak i do wszystkich rodaków żyjących na całym świecie — zawsze jednak mając na myśli przede wszystkim te blisko 38 mln Polaków, którzy żyją w Polsce. Czujemy się serdecznie związani z całą Polską na świecie, wyrażamy zadowolenie z jej sukcesów, jesteśmy wszystki wdzięczni za to, co czynią dla Polski w świecie i dla Polski w Polsce. Z radością słuchamy, gdy biskupi różnych krajów i kontynentów mówią o rzetelnym związku emigranta z Polską z Kościołem również w kraju nowego osiedlenia. Równocześnie jednak nie możemy zapominać, że emigracja jest stratą, pewnego rodzaju złem koniecznym, z punktu widzenia dobra własnego narodu. Odchodzą ludzie, którzy mogliby, a nawet powinni, wnieść swój wkład w kształtowanie dobra wspólnego, ludzie niejednokrotnie dobrze przygotowani, wysoko kwalifikowani. Jakkolwiek więc każdy człowiek posiada w określonych okolicznościach także prawo do emigracji, nie możemy równocześnie nie stawiać sobie pytania: dlaczego odchodzi, dlaczego odchodzą. Czyż nie należało uczynić wszystkiego, ażeby mogli znaleźć należne sobie miejsce przy ojczystym warsztacie pracy, miejsce pracy, także odpowiednie warunki życia dla siebie i rodziny. Nikt na polskiej ziemi nie może mieć poczucia, że jest niepotrzebny, albo tym bardziej niewygodny. Trzeba też przełamać tę niebezpieczną opinię, że w Ojczyźnie nie ma szans, że nie widzi się przyszłości dla siebie i swoich dzieci. Trzeba, żebym przy życzeniach wigilijnych były obecne rodziny, środowiska, wspólnoty, starzy ludzie, rodzice i dzieci, wszystkie pokolenia. Ale trzeba, żebym była przy nich obecna także w jakiś sposób i Ojczyzna, także Polska,

O demokracji uwag kilka

W swojej głośnej książce „Comment les démocraties finissent” („Jak kończą demokracje”) znany francuski publicysta i komentator polityczny, Jean-François Revel, nie wróży najlepiej Zachodowi. Obserwacje współczesnej rzeczywistości nastrajają go sceptycznie. „Opinia publiczna w cywilizacji demokratycznej — twierdzi — bardziej przypomina archipelag niż kontynent. Widać, że spory ideowe i kulturalne pomiędzy różnymi wyspami archipelagu coraz wyraźniej przeważają nad wolą obrony całego archipelagu. Prowadzą do utraty przez cywilizację demokratyczną wiary w siebie”. Twarde to słowa i niestety, dużo w nich racji.

Sami jesteśmy świadkami różnorodnych sporów toczących Europę Zachodnią wraz z Stanami Zjednoczonymi i Japonią, i poszczególne kraje demokratyczne. Przykładem choćby niedawne spory monetarne w Brukseli czy konflikty społeczne we Francji. Oczywiście ujawniają się one głównie w płaszczyźnie gospodarczej. Mają jednak swoje głębokie korzenie kulturowe, mentalnościowe, światopoglądowe. Mają również cechy wspólne. Wszędzie występuje przerost myślenia i działania skierowanego na „mieć” niż na „być”. Wszędzie „profanum zdominowało „sacrum”. Dlatego też trudno znaleźć względnie trwałe i satysfakcjonujące większość rozwiązanie. Konflikty te bowiem ograniczają się do sporów dwóch kierunków ideowych: uwspółcześnionej wersji liberalizmu i dalece zreformowanego marksizmu, mających przecież przynajmniej w jednym punkcie, niebłahym zresztą, ten sam fundament. Jest nim materializm.

Ma się rozumieć samo przez się, że spory, kontrowersje, polemiki należą do arsenału środków gry demokratycznej. Trudno też zaprzeczyć, by w społeczeństwie nie było grup posiadających odmiennie interesy. Demokracja służy bowiem między innymi poszukiwaniu i ustalaniu przez nie warunków kompromisu. W ostateczności jest więc ona minimum jedności pośród wielości. Problem polega na tym, by to minimum było trwałe, by nie podlegało zmieniającej się z dnia na dzień koniunkturze, choć tę koniunkturę uwzględniła. Taki minimum mogłaby być na przykład chrześcijańska koncepcja człowieka, koncepcja, która legła zresztą u podstaw cywilizacji europejskiej, a od której obecnie

bezmieślnie się odchodzi. Na szczęście słychać coraz wyraźniejsze głosy przestrogi.

Chrześcijańska koncepcja osoby ludzkiej jest koncepcją człowieka wolnego, człowieka wyposażonego w sumienie i wolną wolę, szanującego prawa ustanowione przez Stwórcę i wolność drugiego człowieka. Wydaje się, że mogłaby być przyjęta również przez osoby wyznające inne systemy religijne i światopoglądowe. Jest bowiem posłaniem miłości i nie narzuca wolności drugiego. Potrzeba jednak dobrej woli i rozsądku wszystkich zainteresowanych z jednej strony, oraz odwagi i woli katolików przesiąknięcia społecznego wartościami chrześcijańskimi, z drugiej.

Mówi się dzisiaj o postępującym upadku demokratycznych obyczajów. Coraz częściej jesteśmy świadkami ich Tamania, ich nie poszanowania. Po pierwsze, przekracza się granice tego co słuszne, możliwe, a zarazem nie naruszające dobra wspólnego. Po drugie zastraszające obniża się poziom kultury politycznej. W pierwszym przypadku przykładem mogą być strajki kolejarzy czy pracowników energetyki, mające miejsce parę tygodni temu we Francji, w drugim, język wielu działaczy związków zawodowych i partii politycznych. Nie chodzi tu zresztą o to, by żądanie tych pierwszych były nieuzasadnione, niesłuszne. Po prostu nie liczyły się z aktualnym stanem gospodarki i sytuacją innych grup ludności. Przecież wszystkim jednak nie należało chwytac się od razu środka, który powinien być jednym z ostatecznych, a mianowicie strajku. Rząd również nie jest bez skazy. Jego wypowiedzi i niezręczności często tylko pogarszają sytuację. Co do języka przemówień, propagandy, środków masowego przekazu jest on zbyt przesycany sloganami i co gorsze, pojawiającymi się tu i ówdzie akcentami wrogości czy wręcz nienawiści.

Emocje nie są dobrym doradcą, egoizm i siła nie najskuteczniejszym środkiem do celu. Pozornie tylko wydają się efektywne. Ani minister, ani kolejjarze, ani Francja nie stanowią samotnych wysp. Warto zatem odświeżyć wartość solidarności. A przede wszystkim pamiętać należy, że nasza cywilizacja jest cywilizacją wolności „do” a nie odwrotnie.

Sławomir Czarlewski

O CZYM PISZĄ W POLSCE

Często się słyszy opinię, zwłaszcza tu, na Zachodzie, że siła Kościoła polskiego ściśle powiązana jest ze swoistą sytuacją społeczno-polityczną samej Polski. Z chwilą ustania przyczyn, które decydują o trudnej i smutnej egzystencji większości jej obywateli i całego narodu, okazać miałyby się, że kościoły tak szczerze teraz wypełnione niewiele różniłyby się od tych we Francji czy Niemczech. Sądu tego, choć grzeszy on nieznaną rzeczą — polskiej rzeczywistości i postawy współczesnego Kościoła powszechnego — bagatelizować nie należy. Jest w nim bowiem, choć w znacznie ograniczonym wymiarze, trochę racji. Doświadczenie uczy, że w krajach cieszących się swobodami demokratycznymi praktyki religijne i postawa chrześcijańska wcale nie należą do zjawisk powszechnych. Mimo to wolności Kościół się nie boi.

Tak też właśnie została zatytułowana rozmowa jaką na łamach katolickiego dwutygodnika „Poślaniec Warmiński” przeprowadził z ordynariuszem przemyskim, biskupem Ignacym Tokarcukiem, Bohdan Kurowski (nr 1, 10 stycznia 1987 r.). W wywiadzie tym ksiądz biskup specyfikę Kościoła polskiego tłumaczy w sposób następujący: „... siła związku między Kościołem a narodem polega na tym, iż cała tysiącletnia historia i Kościoła, i narodu w Polsce wykazuje wielką równoległość interesów narodu i tego, co umownie można nazwać interesem Kościoła. Między głównymi zadaniami Kościoła a interesami narodu nie było głębszych sprzeczności ani konfliktów. Można to inaczej określić: kiedy naród miał wolność, to i Kościół korzystał z tej wolności i możliwości rozwoju; kiedy Kościół był prześladowany, to i naród przeżywał ciężkie chwile. Ta równoległość jeszcze bardziej się pogłębiła w czasie ostatniej wojny i ugruntowała się po wojnie. „Nieco dalej biskup Tokarczuk wskazuje jeszcze inny powód bliskiego związku Polski z Kościołem, a mianowicie polską psychikę. Niestety bliżej tego nie rozwija i nie precyzuje.

Kościół nie posiada celów samych w sobie. Powołany jest po to, by pełnić misję Chrystusa, misję miłości, służebną

wobec każdego człowieka, wobec wszystkich ludzi. Tak tę misję rozumie Kościół w Polsce, zatem nie musi bać się wolności, wolności, której zresztą pragnie. Pojmuje ją przy tym bardzo precyzyjnie. W tym miejscu ksiądz biskup odwołuje się do koncepcji wolności amerykańskiego filozofa Ericha Fromma: wolności „od” i wolności „do”. Wolność „od” to ta wolność negatywna, wolność od wszelkich skrupowań, która sprawia, że człowiek do jednego worka wrzuca i skrupowania cywilne, i przykazania Boże, i wytwory kulturowe, i tradycje, i wszystko; chce, żeby nic go nie krępowało. W końcu popada w niewolę rozmaitych słabości i instynktów. Natomiast wolność pojęta pozytywnie doprowadza do rozwoju człowieka, do konieczności wyboru, do realizacji. I tej wolności Kościół się nie boi. „W podobny sposób rozumie Kościół prawa ludzkie, o które z taką konsekwencją upomina się wszędzie tam, gdzie są gwałcone. Postrzega je bowiem w korelacji z obowiązkami. Jest ona naturalnym atrybutem każdego człowieka. Dlatego z tak dużą odwagą domaga się ksiądz biskup przemyski od władz przestrzegania podstawowych praw człowieka, a zarazem przypomina swoim diecezjanom o ciążących na nich obowiązkach. Rezultaty takiej postawy widoczne są gołym okiem, choćby na przykład liczba kościołów w diecezji przemyskiej.

Nie jednak w braku praw czy wolności widzi biskup Tokarczuk obecne zagrożenie tożsamości narodowej Polaków. Najbardziej obawia się zachodzących przemian cywilizacyjnych. Powodują one rozluźnienie dotychczasowych więzi społecznych, zanik obyczajów. Człowiek staje się bardziej samotny, bardziej zdany na samego siebie. Jego zachowanie coraz bardziej będzie zależało od siły jego charakteru, jego przekonań, jego woli, coraz mniej zaś od presji rodzinnej, tradycji. Zatem pierwszoplanowym zadaniem Kościoła na dziś jest pomoc ludziom w kształtowaniu ich wiary i woli, ich przekonań i charakteru — jednym słowem ich ducha. Tacy jacy będą oni, będzie i Kościół.

Cezary Rudzki

tak jak była obecna przez tyle lat i stuleci, również w okresach najcięższej walki o utrzymanie narodowego bytu. W tym duchu przyjmuję życzenia Ks. Biskupa i w tym duchu na nie odpowiadam. Również i ja w wieczór wigilijny, przy opłatku, czuję się szczególnie związany z wielką rodziną mojego narodu. Głęboko odczuwam każde dobro, jakie rodzi się w życiu Polaków, ale nie mniej głęboko, może jeszcze bardziej każde zło, każde zagrożenie, każdą stratę, każde upokorzenie”.

● W związku z minioną niedawno rocznicą międzynarodowych porozumień dotyczących praw człowieka, odbyła się konferencja w rzymskiej siedzibie Stowarzyszenia Organizacji Zawodowych. Z wykładem wystąpił sekretarz rady ds. publicznych Kościoła abp. A. Silvestrini. Nawiązując do działalności Papieża Jana Pawła II na rzecz obrony tych praw w skali światowej, stwierdził m. in.: „Krytyczna postawa papieża odnosi się do wszystkich systemów społecznych. Zachód zwykł opowiadać się za prawami wolności. Wschód za prawami społecznymi. Problem polega na tym, aby zintegrować wszystkie prawa w jedną hierarchię prawdy i wartości, na której oprze się globalne uznanie człowieka”. Abp Silvestrini stwierdził także, że włączenie godności osoby ludzkiej w treść ewangelicznego przepowiadania oznacza danie prawom człowieka podstawy do tego, aby w świadomości wierzących utrwaliło się ich znaczenie, aby nie były one traktowane marginalnie, dowolnie. Natomiast podstawowym prawem, z którego wywodzą się inne prawa osoby, jest wolność sumienia i religii.

● W homilii wygłoszonej podczas Mszy św. noworocznej w bazylice św. Piotra, Papież zapowiedział ogłoszenie Roku Maryjnego, który rozpocznie się w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, oraz wydanie nowej encykliki poświęconej Najśw. Maryi Pannie.

● 4 stycznia z udziałem Ojca św. odbyły się w Rzymie uroczystości z okazji 150-lecia istnienia Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, 100-lecia śmierci ks. Piotra Semenienki, współzałożyciela tego Zgromadzenia oraz 100-lecia domu generalnego Księży Zmartwychwstańców w Rzymie.

● Na zakończenie Europejskiego spotkania Młodych w Londynie, brat Roger podał do wiadomości, że kolejne spotkanie odbędzie się w dniach 2 i 3 maja 1987 r. w Lublanie (Jugosławia).

● Według danych FAO, w roku 1986 głodowało na całym świecie ok. 400 mln ludzi z tej liczby 50 mln zmarło.

● Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ogłosiło rok 1987 Międzynarodowym Rokiem Ludzi Bezdomnych. Sekretarz Generalny ONZ przypomniał, że 1/5 mieszkańców ziemi, tj. ponad miliard osób, nie ma własnego dachu nad głową lub żyje w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia.

● W 1986 r. na całym świecie miało miejsce 214 różnych aktów terroru i bezprawia przeciwko pracownikom środków społecznego przekazu. W ich wyniku 18 dziennikarzy poniosło śmierć, 13 zostało uprowadzonych lub zaginęło, 178 skazano na kary więzienia, a 40 zmuszono do opuszczenia kraju ojczystego.

● Emerytowany abp brazylijski H. Camara przekazał rolnikom akty własności dzierżawionej przez nich ziemi (łącznie 1700 ha). Abp zakupił tę ziemię z własnych funduszy pochodzących z otrzymanych przez niego nagród międzynarodowych i ofiarował ją rolnikom na ich własność.

● Wojna w Libanie pochłonęła w minionym roku 2688 ofiar śmiertelnych, 7237 osób zostało rannych. Do tego trzeba dodać niezliczoną ilość zamachów, porwań i grabieży.

● Ukazał się w Polsce wybór pism Chiary Lubich pod tytułem: „Tylko jedno”. Książka zawiera, obok krótkiej prezentacji duchowości Ruchu Focolari, zbiór medytacji autorki — inicjatorce Ruchu kierującej nim do dziś, oraz jej konferencje, dotyczące niektórych istotnych aspektów życia chrześcijańskiego. Ruch Focolari, zrzeszający według danych z 1985 r. ponad milion zwolenników w 160 krajach świata, powstał w 1943 r. w Trydencie. Wspólnota grupy dziewcząt, nazwana przez mieszkańców Trydentu „focolare” — domowe ognisko — stała się ośrodkiem ewangelicznej odnowy życia dla szerszego kręgu osób. Ruch szybko rozszerzył się na osoby różnych powołań, wieku, stanu i zawodu, przekraczając granice nie tylko Włoch i Europy, lecz także granice Kościoła katolickiego, chrześcijaństwa, a nawet jakiegokolwiek przynależności religijnej. Podstawową metodą formacji Ruchu Focolari jest udział we wspólnotowym doświadczeniu życia, czemu służą otwarte doroczne spotkania całego Ruchu, ośrodki spotkań i formacji, oraz stałe miasteczka, które chcą być modelem społeczeństwa budowanego w oparciu o Ewangelię, z własną strukturą ekonomiczną, kulturalną i dydaktyczną.

Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

POWOŁANIA

Podsumowania minionego roku jakie można spotkać w katolickiej prasie przynoszą również omówienie danych dotyczących stanu liczebnego duchowieństwa. W oparciu o rocznik statystyczny 1986 wydany w Watykanie można łatwo zorientować się w bardzo ciekawej geografii powołań i ordynacji kapłańskich. Odwiedziny w ubiegłym roku przez papieża Jana Pawła II małej wioski Ars pokazały jak wielką wagę przywiązuje on do sakramentu kapłaństwa. Przyszłość Kościoła jest nieodłącznie związana z ilością nowych powołań. Opublikowane dane obejmują jako ostatni rok 1984. W roku tym święcenia kapłańskie otrzymało 6333 seminarzystów w całym świecie (4609 diecezjalnych i 1724 zakonnych). Liczba ta wzrasta stale od roku 1979 kiedy to zatrzymała się tendencja spadkowa. Wzrost ten nie rozkłada się równomiernie w obu kategoriach, a więc księży diecezjalnych i zakonnych, tych ostatnich jeszcze 10 lat temu wyświęcono 2551.

Geograficznie sytuacja wygląda w ten sposób, że stały spadek święceń notuje się w Ameryce Północnej i Azji. Choć powinna ona niedługo ulec zmianie, gdyż ostatnio w Azji właśnie nastąpił znaczny wzrost powołań z 10 220 w 1973 do 14 427 w 1984. Te pozytywne tendencje odnotowujemy również w Ameryce Środkowej (+ 20 proc.), w Ameryce Płd. (+ 15 proc.) a także w Europie (+ 13 proc.). Oczywiście do całości obrazu trzeba dorzucić ilość zgonów i porzuceń sakramentu kapłaństwa, w sumie ogólna cyfra z tego rachunku dowodzi, że niestety musimy odnotować jeszcze zmniejszenie się liczby kapłanów o 1964, co jest zresztą cyfrą o połowę mniejszą niż w roku 1973.

Jak się rozkłada liczba księży na poszczególne kontynenty?

Otóż wciąż jeszcze uprzywilejowana jest Europa gdzie żyje 33,1 proc. katolików i wraz z Ameryką Północną, gdzie żyje 7,6 proc. katolików, Azja 8,4 proc. dysponują razem 83,4 proc. księży. Natomiast Ameryka Łacińska i Afryka gdzie żyje 50,1 proc. katolików posiada jedynie 16,6 proc. księży.

Jak wyglądają liczby powołań w świecie? Otóż w 1984 było ogółem 80 302, w Europie zaś 27 616, czyli 33,7 proc. ogólnej liczby. Jedna trzecia światowych powołań znajduje się w Europie a w tym, co podkreślają komentatorzy 1/3 powołań ma miejsce w Polsce. W 1985 roku było ich 8 464, w porównaniu z rokiem 1980 nastąpił wzrost 35 proc (w 1980). Ilość święceń w roku 1985 wyniosła 964 i wszystko wskazuje, że liczba ta zostanie przekroczona i wyniesie ponad tysiąc w roku bieżącym. Już obecnie co siódmy kapłan na świecie jest Polakiem. Podobną rolę co Polska w Europie, odgrywa Zair w Afryce, ten dostarcza 22 proc. księży dla czarnego kontynentu.

Wygląda więc na to, że Kościół zaczyna wychodzić z kryzysu, który dotknął go na przełomie lat 60-tych i 70-tych. Nie jest to jeszcze odnalezienie (poza Polską, Zairem i Koreą) swojej dynamiki, niemniej dane jakie przynosi ostatni rocznik statystyczny pozwala żywić nadzieję. Nadzieję bardzo konkretną bo oparta na cyfrach, które pokazują, że wciąż jeszcze nawet w starej Europie są młodzi ludzie gotowi iść za głosem Pana. Jemu poświęcając swoje życie.

Stanisław Grodzki

COŚ ZA COŚ

Nie dotyczy to wszystkich dzieci, a tylko tych, które przyjechały na Zachód po roku 1981. Ba, nawet nie w 1981 czy 82, ale przybyłych później. Te z pierwszej fali emigracyjnej już się jako zaasymilowały. Chociaż też nie jest to takie oczywiste.

Najczęściej emigruje nie cała wielka rodzina, a tylko rodzice z dzieckiem,

czy matka z dzieckiem. W kraju zostają babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie — to najbliższe otoczenie dające dziecku poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty. Zostają też koleżanki i koledzy z klasy. Zostaje podwórko i wspólne na nim zabawy, czyli cały świat dotych-

(Dokończenie na str. 7)

czasowych nawyków, przyzwyczajęń i przyjaźni.

Co jest w zamian? Nowa szkoła od rana do w pół do piątej po południu. Są nowi koledzy i koleżanki, ale dziecko dopiero uczy się języka i kontakty są utrudnione oraz stresujące. Poza tym kontakty te mają miejsce jedynie na terenie szkoły. Francuskie dzieci nie odwołują się wzajem, a już w szczególności nie robią tego w stosunku do dzieci imigrantów. Córka znajomej od pięciu lat przebywająca we Francji miała przez pewien czas francuską koleżankę, która przychodziła do niej do domu. Mieszkały wówczas w bogatej mieszczańskiej części Paryża. 14-letnia dziewczynka sama stwierdziła, że Marielle dlatego mogła do niej przychodzić, „bo była córką konsierżki”. W tym samym domu mieszkała inna jej francuska rówieśnica z tzw. dobrego domu, która dopiero po dwu latach po raz pierwszy odezwała się do niej w windzie. Nota bene polska dziewczynka też była z „dobrego” domu. Przykłady można mnożyć...

Zdarza się oczywiście, że polskie dziecko znajdzie w tym początkowym okresie przyjaciela, czy przyjaciółkę polskiego pochodzenia, ale nie nazbyt często. Rodzice bowiem nie mają czasu na doświadczenie. Bywa też tak, że dziecko ma rodzeństwo, ale jest i tak, że jest samo, nawet po powrocie ze szkoły. Zostaje mu telewizja, odrabianie lekcji, czytanie książek. Do babci nie zatelefonuje, na podwórko nie wyjdzie, bo w Paryżu ich nie ma...

Potem przychodzą rodzice, zapraszani znajomi. Dziecko uczestniczy w ich doświadczeniach na swój sposób. Żyje tymi sprawami w wieku 9, czy 10 lat. Przeżywa brak pieniędzy, emigracyjne wątpliwości... Staje się dziwnym pomieszaniem dziecięcości z dorosłością. Zaczyna dorosłych denerwować swoimi uwagami i wtrąceniami w rozmowę starszych — Idź się bawić i nie wtrącaj się — pada sakramentalne i niby słuszne. Potem kupujemy jeszcze jedną Barbie.

Ale jak długo dziecko może samotnie bawić się i prowadzić dialogi z lalkami, czy robotami? I co z tego może doraźnie i w przyszłości wyniknąć? Słyszę odpowiedź, że po pewnym czasie, po dwu, czy trzech latach będzie lepiej, bo pozna język, pozna rówieśników... Może, ale nie zrównoważy to спустoszenia zasianego w emocjach przez owe dwa, trzy lata.

Co więc robić? Nie wiem dokładnie. Można jednak starać się o kontakty z rówieśnikami polskiego pochodzenia. Mo-

że nie zapełniać mu samotności tylko zabawką i telewizją oraz dorosłymi znajomymi. Może tłumaczyć, że wyjeżdżając zapewnia mu się w przyszłości normalne życie w normalnym świecie. A teraz to taki okres przejściowy, bo my dorosli musimy się dorobić, czy zarobić.

Trudne to sprawy i każdy jakoś sam je roztrzyga. A może jest i tak, że się nad nimi nie zastanawia. Spotykam dzieci nowych emigrantów i bardzo często widzę, że są znerwicowane, nazbyt dojrzałe, a równocześnie niedojrzałe. Dojrzałe znajomością problemów rodziców i ich znajomych. Niedojrzałe brakiem oparcia w babci, cioci, rówieśnikach, a nawet zagonionych rodzicach. Szkoła tego nie robi. Inny styl wychowania francuskiego też nie.

Sami musimy pomóc przebrnąć dziecku przez trudny okres adaptacji, szukania dla siebie miejsca. Owo miejsce będzie zresztą efektem tego co dzisiaj dzieje się w sercu i rozumie małego człowieka. I choćby dlatego winniśmy sobie zdać sprawę, że to wielki problem, który w okresie zaczynania wszystkiego od nowa może umknąć. Obyśmy go nie odkryli kiedy będzie za późno. Dziecko będzie nasze, bo tak jest napisane w metryce, ale nie znajdziemy z nim wspólnego języka. Pomyślmy więc o tym już teraz i będąc choć odrobinę psychologami miejmy trochę więcej czasu dla naszych dzieci i ich problemów.

Maria de Hernandez-Paluch

● Liczba ludności Egiptu, oceniana obecnie na ok. 50 mln wzrasta co 280 dni o milion osób. Cała ludność skupiona jest na ok. 3-4 proc. ogólnej powierzchni kraju — w uprawnej dolinie i delcie Nilu.

● Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej im. Stefana kard. Wyszyńskiego w Bydgoszczy rozpoczął kolejny — piąty rok swej działalności. Powołany do istnienia w 1982 r. służy środowisku bydgoskiemu w kształceniu filozoficzno-teologicznym ludzi świeckich. Słuchacze, oprócz formacji intelektualnej, prowadzonej na poziomie wydziału teologicznego, mają okazję pogłębienia swojej duchowości i kultury życia chrześcijańskiego.

● W bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie obchodzono 20 rocznicę działalności Duszpasterstwa Dzieci Specjalnej Troski. Jego inicjatorem był o. Bruno Pawłowicz, aktualnie krajowy duszpasterz niewidomych. Gromadził dzieci wymagające specjalnej opieki i przygotowywał je do sakramentów św., katechizował oraz pomagał ich rodzicom. Pracę jego podjęli klerycy z seminarium franciszkańskiego w Krakowie. W każdą niedzielę gromadzą w różnych grupach ok. 100 dzieci i ich rodziców, pogłębiając prawdę wiary, organizując rekolekcje, spowiedzi, wycieczki i zabawy.



DALEJ NIŻ EKRA

Ulla Jacobsson była wielką szwedzką aktorską o międzynarodowej sławie. Zmarła na raka w wieku 52 lat, niedługo przed śmiercią nawróciła się na katolicyzm. Odbyla pielgrzymkę do Lourdes. Oto wybór z jej tekstów powstałych po tej pielgrzymce.

„Od chwili mojego wejścia do Kościoła Katolickiego, czuję się zakorzeniona w wierze. W Chrystusie i Jego Matce odnalazłam moją ojczyznę. Moja pielgrzymka (do Lourdes) udowodniła mi, jak bardzo moja decyzja przejścia na katolicyzm była uzasadniona. W moim życiu został zbudowany pomost zaufania i zrozumienia, który pozwolił mi przekroczyć otchłań wątplenia i smutku. Od czasu mojej pielgrzymki jestem przygotowana na śmierć. Uświadomiłam sobie, że życie doczesne jest krótkotrwałe i zaakceptowałam to.

Zadne słowo ani obraz nie oddadzą tego, co przeżywa się w Lourdes. Po powrocie stamtąd ludzie są odmienieni, nawet jeśli choroba tkwi w nich nadal. W Lourdes ludzie nie tylko modlą się, ale również spowiadają, osiągają spokój wewnętrzny. Modliłam się o otrzymanie łask, ale także o głębię mojego nawrócenia, o to, abym była lepsza.

Tyle ubóstwa i rozpacz spotyka się tam, iż nie sposób tego opisać. Ci, którzy tam przybywają, tak doświadczeni przez los, mają nadzieję na cudowne uleczenie, którego przypadki potwierdzają nie tylko lekarze katolicy. Ja również modliłam się o wyzdrowienie. Wczoraz, leżąc na sali, blisko okna, wpatrywałam się w palące świece. Było ich tysiące, każda z nich była modlitwą. Czułam się porwana przez ten tłum wiernych, który nigdzie nie jest tak silny, jak tam. Nie do opisania ta pielgrzymka, morze światła i nadziei. Przede wszystkim nadziei. Całe ludzkie życie jest walką o światło i jasność przeciw ciemnościom; radości i odwagi przeciw wątpleniu. Bóg zasiał w nas ziarno nadziei. Do nas należy jego wyhodowanie. Jeśli nie zajmujemy się nim właściwie, to nie zakwitnie ono nigdy i zginie wraz z nami. Będąc wśród innych chorych, czułam tę samą gotowość w nas wszystkich. Byliśmy gotowi nieść nasz Krzyż, zaakceptować nasze cierpienie, jeśli Bóg tego od nas zażąda. Ostatecznie prosiłam Matkę Boską o tę właśnie gotowość, składając mój los w ręce Boga. Powróciłam do Wiednia spokojna i pokrzepiona, cudownie wzmocniona. Kiedy myślę o tamtych dniach pielgrzymki wypełnionych wiarą jestem wdzięczna Bogu i szczęśliwa, że dane było mi ją przeżyć. Matka Boska ob-

jawiając się św. Bernadettcie, spełniała wolę Bożą. Bóg oddawał Ją w służbę ludzi. Od tej pory Maria jest Tą, do której wznosimy żarliwe błagania. Pierwsi uzdrowieńcy z Lourdes zbliżając się do źródła, byli pełni wiary i nadziei. Udowodnili, że wiara może przenosić góry, że przenosi ona pomoc tam, gdzie człowiek i nauka nie mogą tego



zrobić. Wszyscy ludzie, nie tylko chorzy odczuwają potrzebę tej wiary, zwłaszcza w świecie współczesnym, który sam dąży do swojej zagłady.

Lourdes było dla mnie krokiem w stronę Miłości. Nasz Stwórca wyciąga do nas rękę, przyciąga nasze serca, dzięki modlitwie mamy możliwość z Nim roz-

mawiać, gdyż on rozumie wszystkie języki. Nie bałam się śmierci, ale bólu, zwłaszcza jeśli by się wzmógł. Ale od czasu mojej pielgrzymki, wierzę, że będę umiała go znieść. Musiałam w moim zawodzie wielu rzeczy nauczyć się. Teraz to moja ostatnia próba: „Zrobić to czego Bóg ode mnie oczekuje”. Muszę pogodzić się z myślą o mojej chorobie, być przygotowaną na chwilę połączenia się z NIM. W Nowym Testamencie zawarty jest wspaniały obraz Matki Boskiej, chciałabym odnaleźć go w sobie. Maria Panna odpowiedziała pełną gotowością na wezwanie Boga, oddała Mu się wraz z ciałem i duszą. Czuje się gotowa iść za Chrystusem wraz z Nią.

Przysłowie Salomona mówi: „Rado-
ne serce jest lekarstwem dla ciała”.
Sześć lat temu, drażniona przez moją chorobę, byłam zdesperowana, czułam się opuszczona. To wielkie pocieszenie — wiara w miłosierdzie Boskie! Opuść nam nasze grzechy. Tego wszystkiego nauczyło mnie Lourdes. Ostatnie przeczytane przeze mnie słowa, ostatnie i najpiękniejsze: „To, co najważniejsze w życiu, to móc stać się dzieckiem w miłości Bożej”.

Życie Ulli Jacobson zakończyło się. Jej małżonek potwierdza fakt, iż siła jej duszy była ogromna; nie skarżyła się nigdy. Pozostawiła po sobie wspomnienie kobiety wyjątkowej. Żyć; śmiać się, kochać, takie było jej życie: „Uśmiech nocy letniej” (taki był tytuł filmu Bergmana, w którym zagrała).

Tekst jest fragmentem — „Ulla Jacobson das Lachen einer Sommernacht de Iise Grothe, edition Herder.

Tłum. z franc. I. CH.

(Dokończenie ze str. 11)

podminowany świat! Jeśli zaś nie potrafią zdeptać niezwiertzałej soli, ci sami wrogowie Chrystusa ogłaszają, że jest zbędna lub że jest trucizną dla świata! Czy w tych warunkach wystarczy dawać świadectwo tylko swoim istnieniem, swoją obecnością?

8. ŚWIADECTWO DOSKONAŁE.

Tak jak zapalanej świecy, miasta zbudowanego na górze schować nie wolno, tak nie wolno schować swojej wiary, swojej Chrześcijańskości. Chrystus wciąż nawołuje do apostołowania. Nie można wierzyć, jakby się nie wierzyło, nie można być chrześcijaninem, jakby się nim nie było. Ale też nie możemy brutalnie wchodzić w cudzą nienaruszalność

osobową. Chyba trzeba łączyć razem różne rodzaje apostołowania: modlitwy, cierpienia, przykładu i słowa. Jak św. Paweł, który swoją wyjątkowością stał się zachęcającym wzorem, błagał nieustannie Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, cierpiał za i dla tych, co uwierzyli, ale też: przestrzegał, upominał, prosił i nalegał — w porę i nie w porę — by dawali świadectwo swojemu uwierzeniu i Chrystusowi, w którego uwierzyli.

Tak jak to dziś czyni swoją niezwykłą Osobowością, stylem życia i działaniem Jan Paweł II — najmocniejszy płomień i najwyborniejsza sól dla współczesnego świata.

O. Michał Rybczyński OMI

Dourges - Lille 1987.

„Nie damy pogrześć mowy”

Pod tym tytułem ukazał się artykuł w „Przewodniku katolickim” z 9 listopada ub. r. z okazji 85 rocznicy strajku dzieci wrzesińskich. Otóż 19 maja 1986 r. odbyła się we Wrześni sesja naukowa, poświęcona strajkom szkolnym na ziemiach polskich pod zaborem pruskim. Wzięli w niej udział nauczyciele historii, żyjący jeszcze strajkujący, młodzież szkolna i zaproszeni goście. Siedmiu prelegentów naświetliło i udokumentowało te historyczne wydarzenia.

1) Czesław Miłosz, laureat nagrody Nobla w jednym ze swych utworów napisał: „Są dwa dary, jakimi Bóg obdarzył jedynie człowieka, istotę posiadającą duszę nieśmiertelną: umysł i mowa, równające się nieśmiertelności”.

Historia nam mówi, że narody istnieją tak długo, jak istnieje język. Zdawali sobie z tego Niemcy, którzy tak zaciekle zwalczały mowę polską. Stąd także ta potężna walka Polaków o jej utrzymanie. Pierwszym zwiastunem tej walki w poznańskim była koło Leszna Wielkopolskiego. Kiedy przeniesiono dzieci polskie do szkół ewangelickich w latach 1890-1892, rodzice zaprotestowali i przez dwa lata nie wysyłali dzieci do szkół. W Poznaniu pierwsza strajkowała szkoła przy ul. Wszystkich Świętych. W Bydgoszczy strajkowało 9 szkół. Strajk dzieci wrzesińskich przeciwko nauczaniu religii języku niemieckim, był manifestacją ogólnonarodową, popartą przez rodziców i bezrobotnych. Rzucano hasła: „Precz z Prusakami”, „Precz z ciemności”, „Niech żyje Polska”. Za wrześnią poszły dzieci w Pleszewie, Buku, Miłostawiu, Krobii, Rydzynie, Jarczewie i Szalewie. Wrzesnia była także zarzewiem strajku powszechnego dzieci z lat 1906-1907. Strajkowało w tym czasie ok. 70 tys. dzieci w 1100 szkołach. W samym tylko Kostrzynie Wlkp strajkowało 400 dzieci.

2) Sesja popularno-naukowa omawiała również działalność Henryka Sienkiewicza, który otrzymując w 1905 r. nagrodę Nobla stał się ogromnym autorytetem moralnym. Jego list już z 1901 r. ogłoszony w „Czasie” wychodzącym w Krakowie, o „Gwałtach pruskich”, był związany w Wrześnią. Przedrukowały go gazety włoskie i francuskie, znamy piękne nowele Sienkiewicza jak „Bartek zwy-

cięzca” czy „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. „Otwarty list do Wilhelma II, króla pruskiego” jest dowodem, jak Sienkiewicz śledził wywłaszczanie Polaków. Oto wyjątki z tego listu: „...miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana! Bezduśne i niehumanitarne jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierzę musi mieć swoje legowisko, zabrania Polakom wnieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głowę... Szkoła a w niej nauczyciel w Królestwie pruskim, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitośnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest, zdrową, polską latorość przemocą przerobić, choćby na krzywą i ukarałą płonkę niemiecką. I to z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świsu różg, więcej męczeństwa”.

Do walki o mowę polską stanęli również księża. Rozwinęli akcję wystawiania przez rodziców oświadczeń, dla władz szkolnych, o odmowę nauki religii po niemiecku; urządzano wiece. 35 księży otrzymało od zaborców wyroki skazujące. Ks. J. Kłos redaktor „Przewodnika Katolickiego” miał 14 procesów za „niepodporządkowanie się wobec władz”. „Kurier Poznański” założony w 1872 r., wraz z „Przewodnikiem Katolickim” prowadzili specjalne rubryki np. „Ze spraw szkolnych”, „Co słuchać w szkole”, „Listy Teresy”, informując o antypolskich zarządzeniach, czy podając nazwiska osób skazanych na grzywny, czy nazwiska ofiarodawców, niosących pomoc rodzinom poszkodowanym.

3) Czytając o tych faktach, narzuca się pytanie: Jak my korzystamy z wszystkich możliwości zachowania języka dziś na obczyźnie? Możemy przecież uczyć się języka polskiego i poznawać polską kulturę w tutejszych szkołach powszechnych, średnich i na uniwersytetach. Ile dzieci czy młodzieży z nich korzysta? Jest także polska prasa — co robimy, by ją utrzymać? I ostatnie pytanie: czy złożyliśmy choćby minimalną sumę na polską oświatę? Odpowiedzmy sobie sami.

Józef Kudlikowski

Szanowny Panie!

Pana list — artykuł drukujemy w całości. Uważamy go za interesujący.

Serdecznie pozdrawiamy.

Redakcja

Informacje

Wieczory Kultury Katolickiej

W ramach comiesięcznych spotkań z wybitnymi przedstawicielami kultury katolickiej, serdecznie zapraszamy na wykład ks. prof. Stanisława Nagy, zatytułowany:

Przemiany posoborowe: teologia i doświadczenie.

Ks. prof. Stanisław Nagy jest światowej sławy specjalistą z zakresu eklezjologii, wykładającym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Polsce i jako jedyny z Polaków, wchodzi w skład powołanej przez Papieża Międzynarodowej Komisji Teologicznej, działającej w Rzymie.

Wykład z dyskusją odbędzie się w piątek 13 lutego 1987 r. o godz. 20.00, w sali przy polskim kościele w Paryżu. Adres: 263-bis, rue Saint-Honoré. Najbliższe stacje metra: Concorde, Madeleine.

Pielgrzymka PZK do Ziemi Świętej

Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji organizuje w tym roku tradycyjną już polską pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Odbędzie się ona w dniach 3-13 maja. Poprowadzi ją ceniony bardzo przez wszystkich uczestników poprzednich pielgrzymek przewodnik — ks. Wacław Bytniewski T. Chr.

Informacji w sprawie pielgrzymki udziela Sekretariat Generalny Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, 5, rue d'Haillicourt, 62196 — Hesdigneul-les-Béthune — Tel. 21.53.64.63 lub Biuro Podróży Lens-Voyages, 48, rue de la Gare, 62300 Lens — Telefon 21.28.47.40.

Ks. Jan Guzikowski T. Chr.
Sekretarz Generalny P.Z.K.

Sprostowanie

W 46 numerze „Głosu Katolickiego” (14 grudnia 1986 rok) ukazał się niepodpisany artykuł — recenzja zatytułowany „Therese”. Jego autorem jest Winicjusz Grądzki. Natomiast w numerze 1 (4 stycznia br.) błędnie podpisany został artykuł „Kilka uwag o nowoczesnej sztuce sakralnej”. Zamiast Ewa Czyłgiewicz winno być Ewa Szeligiewicz. Autorów i czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Zywot Świętego Konstantyna-Cyryla

(FRAGMENTY)

14 lutego Kościół czci świętych: Cyryla i Metodego. Poniższy tekst jest bodaj najstarszym utworem hagiografii słowiańskiej. Prawdopodobnie powstał w Rzymie, tuż po śmierci świętego.

Redakcja

Dosięgło Konstantyna wiele trudów i wpadł w chorobę. I gdy tak leżał w boleściach przez wiele dni, pewnego razu miał objawienie Boskie i zaczął śpiewać: „Kiedy mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego, ucieszyła się dusza moja i rozradowało się me serce”.

I nałożywszy uroczyste szaty, spędził dzień ten w radości, mówiąc: „Odtąd nie jestem już sługą ani cesarza, ani nikogo na ziemi, ale tylko Boga Wszechmogącego. Nie istniałem, powstałem i trwać będę na wieki, amen”.

Następnego zaś dnia przyodział święty strój zakonny, przydając światłość (ślubów) do światłości (chrztu świętego), biorąc imię Cyryla. I w tym stanie przebył dni pięćdziesiąt. A gdy nadeszła pora, by spoczął w Panu i przeniósł się do wiecznie trwającego przybytku, wznosił swoje ręce do Boga i modlił się z łzami, mówiąc tak: „Panie, Boże mój, któryś stworzył wszystkie anielskie chóry i bezcielesne moce, który rozpostarłeś niebo i umocniłeś ziemię i wszystko, co istnieje, z niebytu powołałeś do istnienia, który zawsze i wszędzie wysłuchujesz tych, co wolę Twoją spełniają, boją się Ciebie i przykazań Twych strzegą, wysłuchaj modlitwę moją i racz zachować wierną Twą trzodę, dla której przeznaczyłeś mnie, niepotrzebnego i niegodnego służbę Twego. Wybaw ją od wszelkiej nieprawości bezbożników i pogan, którzy bluźnią przeciwko Tobie, i zetrzyj jęczącą herezję. Daj wzrastać zgromadzeniu Twego Kościoła i wszystkich w jedności zgromadź. Uczyni ich narodem wybranym, jednomyślnym w Twojej wierze prawdziwej i wyznawaniu prawym, tchnij w ich serca słowo Twojej nauki. Twoim bowiem darem jest to, że i nas, niegodnych, powołałeś do głoszenia Ewangelii Chrystusa

Twojego, a my staramy się spełniać dobre uczynki, pragnąc spodobać się Tobie. Tych, których mi dałeś, jako Twoich Tobie oddaję; pokieruj nimi swą krzyżką prawicą, osłoń cieniem skrzydeł Twoich, aby wszyscy oddali chwałę i cześć Imieniu Twojemu — Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu amen”.

I ucałował wszystkich świętym pocałunkiem i rzekł: „Błogosławiony niech będzie Pan, który nas nie wydał na pastwę zębów naszych niewidzialnych wrogów, ale sieć, zarzuconą na nas, porwał i uwolnił nas od ich zguby”.

I tak zasnął w Panu, mając czterdzieści dwa lata, miesiąca lutego, czternastego dnia, drugiej indykcji, od stworzenia zaś świata tego roku sześćsetnego trzechsetnego siedemdziesiątego siódmego.

I rozkazał apostołik wszystkim Grekom, przebywającym w Rzymie, a także i rzymianom, by zgromadzili się ze świecami i śpiewali nad nim, przygotowując pogrzeb, jakby samemu papieżowi, co też uczyniono.

Jednakże Metody, brat jego, zwrócił się do apostoлика, mówiąc: „Matka nasza zaprzysięgła nas, aby gdy który z nas wcześniej umrze, ten drugi przeniósł jego ciało do klasztoru zmarłego brata i tam go pochował”.

Polecił więc papież włożyć go do trumny i zabić ją żelaznymi gwoździami. I tak go trzymał siedem dni, przygotowując się do drogi. Powiedzieli jednak do apostoлика rzymscy biskupi: „Ponieważ obszedł on wiele krain, ale tutaj go Bóg przywiózł i tutaj duszę jego zabrał, godzi się, żeby właśnie tutaj został pogrzebany jak mąż czcigodny”.

I rzekł apostołik: „Ze względu na świętość jego i miłość, wbrew zwyczajowi rzymskiemu, pochowam go w moim grobowcu w kościele Świętego Piotra Apostoła”.

Odezwał się na to brat jego: „Ponie-

waż nie usłuchaliście mnie i nie oddaliście mi go, pozwólcie już, by spoczął w kościele Świętego Klemensa, z którym razem tutaj przyszedł”.

Rozkazał więc apostołik tak uczynić. I znowu zebrali się biskupi z całym ludem, bo go z czią wyprowadzić i przenieść i rzekli: „Otwórzmy trumnę i zobaczmy, czy nie zabrano mu czego”.

Lecz natrudziwszy się bardzo, nie zdołali otworzyć trumny z Boskiego zrządzenia. I tak z trumną włożyli go do grobu, po prawej stronie ołtarza w kościele Świętego Klemensa. I zaczęły się tam dziać liczne cuda, co widząc rzymianie, tym więcej przyłgnęli do jego świętości i dostojenstwa. I namalowany obraz nad grobem jego, zaczęli nad nim świecić światła dzień i noc, chwając Boga, który rozśławia tych, co Go sławią. On bowiem ma chwałę i cześć i uwielbienie na wieki wieków, amen.

Anonim

* Fragmenty książki „Pasterze wiernych słowian: święci Cyryl i Metody”, teksty wybrał, tłumaczył i opracował Aleksander Naumow, Znak, Kraków, 1985.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel.: 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

LITURGIA NIEDZIELI

Pierwsze czytanie

Iz 58, 7-10

Światło dobrych uczynków

Czytanie z Księgi proroka Izajasza.

To mówi Pan :

Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyodziej i nie odwróć się od współziomków.

Wtedy twoje światło wszędzie tak zoroza i szybko rozkwitnie twoje zdrowie. Sprawiedliwość twoja poprzedza cię będzie, chwała Pana iść będzie za tobą.

Wtedy zawołasz, a Pan odpowie, wez-

wiesz pomocy, a On rzecze : «Oto jestem !»

Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestaniesz grozić palcem i mówić przewrotnie, jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębiłą, wówczas twoje światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem.

Ewangelia

Mt 5, 13-16

Wy jesteście światłem świata

+ Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do swoich uczniów :

«Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi.

Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim którzy są w domu.

Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie».

Być sobą, być płomieniem...

Czym jest świeca i jaką ma symbolikę, wiemy. Ale postawienie jej pod korcem — wstrząsa ludzką wyobraźnią. Czym jest sól na codzień i jaka jest jej symbolika, także wiemy. Ale rozsypianie i podeptanie zwietrzałej soli — wprawia co najmniej w zdumienie.

1. ANALOGIA PRZEZ WYKLUCZENIE.

Używając najczęściej porównań ziemskich dla głoszonego przez Siebie Królestwa Chrystus używał najczęściej nazewnictwa pozytywnego i pozytywnych wezwań. Ale czasem używał przeciwstawień i doprowadzał do niedorzeczności. Np. : „Kto przyłożył rękę do pługa i ogląda się wstecz... Kto bierze swój kłóczyz, a nie idzie za Mną — **nie może być moim uczniem**”. Dzisiaj mówi bardziej bezwzględnie, kto **żadną miarę** nie może być Jego uczniem, czyli chrześcijaninem. Jeśli jestem **świecą schowaną** pod szczelnym zamknięciem, jeśli jestem **solą zwietrzałą**, doprowadzam swoje istnienie do bezsensu — staję się godnym zaduszenia lub podeptania przez ludzi...

2. PODWOJNE ŚWIADECTWO.

Pałaca się pełnym płomieniem świeca rozjaśnia mroki w swoim otoczeniu, a równocześnie zwraca uwagę na swoją obecność, że to **ona jest** i że to ona **rozrzuca** wokół jasne promienie. Daje świadectwo o Jasności, w której widać Prawdę, Dobro i Piękno, — świadczy o sobie, o tym czym jest. I nie może się schować pod żadną skrzynię (czy inną miarę objętości zboża), ale musi stać na świeczniku. Tam jej miejsce, by spełniła swoją naturalną rolę i swoje przeznaczenie (swoją misję...).

3. ŚWIADECTWO i ANTYSWIADECTWO.

Czym może być ziemia bez soli mineralnych? Jeśli nie piachem lub skałą, to rolę na pewno jałową — niczego porządnego nie urodzi. By urodziła bujne zboże i słodkie winogrona musi się stać urodzajną glebą — ziemią wymieszaną z nawożącymi solami. Jaki jest sens w rozdzieleniu **osobno ziemi i osobno soli**? Jedną i drugą słońce wypali, deszcz wypłucze. Ziemia się stanie bardziej jałowa, sól — zwietrzeje. Na nic się nie przyda, chyba tylko na to, by ją rozrzuć na ścieżkę, gdzie ludzie często przechodzą. I nawet nie będzie umiała krzyczeć : „Oto byłam solą a jestem niczym !”

4. ISTOTNE ZNACZENIE ŚWIECY i SOLI.

Nie można być świecą pod korcem ani — zwietrzałą solą. Kto uwierzył Chrystusowi, musi **świecić światłem Chrystusa** — dawać świadectwo Jemu i sobie — To znaczy tak działać na otoczenie będące w mrokach, w trudnościach wiary, że rozproszą się mroki, znikną trudności... Kto wiarą przyjął Chrystusa, musi **jak sól urzyźniać** otoczenie, w które został wmieszany, aby ono było zdrowe i mogło rodzić owoce Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju.

5. BYC i DZIAŁAC.

Mamy być świecą i solą, by nie tylko wierzyć, ale apostołować. Trzeba dawać świadectwo, jak świeca i sól. Świeca jest wmieszana w otoczenie, a jej światło je przenika. Podobnie sól. Ale przez tę mieszaninę nie powstaje coś trzeciego : tak **świeca jak sól zachowuje swój autentyzm**. Człowiek-świeca, człowiek-sól powinien zachować wyraźną odrębność od otaczającego świata i

tę odrębność wciąż sobie uświadamiać, by świat niepostrzeżenie nie zdmuchnął i nie zdeptał. Ale **działać powinien jak one** : przenikając mroki światło sprawia, że mroki nasyczone jasnością — też świecą... Sól wmieszana w ziemię sprawia, że ona przekazuje żywotne i życiodajne soki owocom i warzywom. To działanie jest znakiem ich obecności. Podobnie po apostolskim działaniu poznaje się obecność chrześcijanina w świecie.

6. NIE DAC SIĘ ZDMUCHNĄC NI ZADEPTAC.

Światło świecy jest wątłe. Różne prądy wiejące przez ludzkość łatwo mogą je zdmuchnąć. Jakże trzeba czuwać, by być stale połączonym ze **ZRODŁEM** — Chrystusem ; by w razie zaduszenia wskrzesić je natychmiast w Sakramencie ! Jakiej trzeba uwagi, by nie dopuścić do wyjałowienia życia, do zwietrzenia wiary ! Jak bardzo trzeba być w łączności z **EUCHARYSTIĄ**, która jest **ZRODŁEM życia, zdrowia i wszelkiego sensu** dla człowieka, który uwierzył Chrystusowi.

7. ZAGROZENIA.

Istnieje jednak niebezpieczeństwo wynikające stąd, że świat jako teren działania apostolskiego nie jest bezwolny, jak mroki lub jałowa ziemia. Świat stawia opór wszystkiemu, co nosi znamiona tajemnicy ukrytej w Bogu. Bo tym światem manipulują przeciwnicy Chrystusa-Prawdy, albo Chrystusa-Drogi i — Życia. Manipulują nim pracodziwi wrogowie człowieka. Jeśli nie mogą zdmuchnąć potężnego płomienia świecy, jakiegoś wielkiego ognia, który może postawić ludzkość w nowej, lepszej rzeczywistości, dokonują wszelkich prób, by go zepchnąć w podziemia, oskarżając o to, że jest pochodnią gotową podpalić

(Dokończenie na str. 8)

ŻEŃSKIE FOYER w BAGNEUX

Istnieje Foyer bł. Maksymiliana Kolbe datuje się od 1974 roku. Było ono wówczas pierwszą tego rodzaju instytucją polską na terenie Francji. Powstało z inicjatywy siostry Marii od Krzyża i jest przez nią kierowane po dzień dzisiejszy. W tworzeniu tego „Ogniska” przyświecała siostrze Marii myśl, „...liczne, młode Polki przyjeżdżające do Francji odcięte były od kraju. Pragnęłam coś dla nich zrobić!” powiedziała na łamach jednego z francuskich pism („Famille Chrétienne” z 11. 1. 1985). Do 1974 r. siostra Maria była długoletnim wykładowcą historii i filozofii w jednym z liceów Zgromadzenia sióstr Sw. Klotyldy w Paryżu, Institut de la Tour. Zachowała liczne i żywe kontakty z dawnymi swoimi uczennicami i ich rodzinami tak mocno potrafiąc je zainteresować sprawą Domu dla młodych studentek polskich, że związane zostało francuskie stowarzyszenie. Objęło ono pieczę i zarząd nad nowo powstałym „Ogniskiem” wspomagając go pieniężnymi i rzeczowymi darowiznami oraz składkami, co pozwoliło zakupić mały dom w Bagneux przy 97, rue de Verdun. 8. XII. 1984 polskie Foyer w Bagneux święciło uroczyste 10-tą rocznicę swojego istnienia. Do tej chwili około 1250 Polek znalazło w nim schronienie. Średnia wieku mieszkanki to 22 lata.

Siostra Maria wynajęła drugi, przylegający do pierwszego dom i garaż przekształciła w pomieszczenie mieszkalne tzw. Niepokalanów. Każda z mieszkanki zobowiązana jest do uiszczenia niewielkiej zapłaty za zajmowane miejsce. To też, choć większość z nich to studentki, obok nielicznych stypendiów przyznawanych przez Komitet Pomocy Polakom we Francji, ich głównym źródłem utrzymania jest praca: sprzątanie, opieka nad dziećmi i osobami starszymi itp.

Foyer skupia dzisiaj pokazny przekrój społeczności polskiej, o skrajnych nieraz postawach życiowych, kulturze, statucie społecznym. Przypadkowość doboru mieszkanki w poszczególnych 2,3 czy 7 i 8 osobowych pokojach sprawia częste ścieranie się poglądów, co staje się kolejną szkołą w obcowaniu z bliźnim-współrodakiem okazując się sprawą niełatwą, choć wydawałoby się, że zwłaszcza na obczyźnie Polak z Polakiem powinien być bratem. Foyer jest jakby wycinkiem polskiej rzeczywistości, kawałkiem polskiego społeczeństwa przeniesionego na grunt francuski. „Ognisko” takie mogło by się stać, moim zdaniem, świetnym źródłem do badań socjologicz-

no-psychologicznych cech młodych Polek, różnorodności charakterów i osobowości jeszcze bardziej uwidaczniających się w obcym kulturowo środowisku niż we własnym „sosie” krajowym.

W pierwotnym założeniu, „Ognisko” w Bagneux miało być etapem przejściowym dla młodej studentki. Miało pomóc znaleźć francuską rodzinę, która przyjąłaby polską dziewczynę jako „au pair” i skierowywać ją na kursy języka francuskiego, służyć radą i otaczać serdeczną przyjaźnią. Cel ten jest stale kontynuowany. Foyer jest rzeczywiście prawdziwym dobrem dla młodziutkich Polek po raz pierwszy przyjeżdżających na Zachód, z kilkoma dosłownie dolarami w kieszeni, często bez elementarnej znajomości języka francuskiego, nie zorientowanych w tajnikach „wielkiego świata”, mentalności gospodarzy itd. Wyobraźmy więc sobie, 18-20 letnią Polkę przylatującą na paryskie „Orly” dzięki zaproszeniu beztroskich, dalekich krewnych lub znajomych, którzy nie są w stanie nawet po nią wyjść. Kolorowe, snute w kraju iluzje, ustępują szybko miejsca bezlitosnej rzeczywistości. Po krótkiej lub dłuższej tułaczce po Paryżu i rodzinach wykorzystujących naiwność i niewiedzę dziewczyny, dociera ona w końcu do Foyer, gdzie znajduje to wszystko, co najkonieczniejsze do życia oraz czas na ostrząśnięcie się z mrzonek.

Z biegiem lat, do Foyer zgłaszają się również i te dziewczęta, które niejako są w Paryżu zasiedziały, ale nagle znalazły się wyrzucone „na ulicę”, bez środków do życia i dachu nad głową. Możliwość podzielenia się wrażeniami, osobistymi troskami, niepowodzeniami i radościami stanowi istotny czynnik w zachowaniu psychicznej równowagi. Siostra Maria kładzie szczególny nacisk na tworzenie braterskiej atmosfery w „Ognisku”, rodzinnego klimatu, starając się w ten sposób choć w części przybliżyć opuszczony kraj i jego ducha. Same dziewczęta przyznają „foyer to nasz dom, kawałek naszego kraju”.

Mieszkanki „Ogniska” mają nie tylko zabezpieczone minimum materialne, ale także duchowy i intelektualny rozwój, możliwość systematycznego uczestnictwa we mszy św. nabożeństwach, spotkaniach. Trzeba wśród nich odnotować m.in. wizytę kard. Karola Wojtyły w 1977, a w 1985 francuskiego biskupa Nanterre-François Favreau. W 1979 siostra Maria została przyjęta przez papieża Jana Pawła II, bo jak mówi „chciałam prosić o jego aprobatę i błogosławieństwo...”, zaś w

1984 z okazji 10-lecia istnienia Foyer zorganizowała pielgrzymkę do Włoch.

Wielofunkcyjność Foyer w Bagneux wskazuje, iż jest ono przysłowiową „kropla w morzu” wobec palących i nawarstwiających się problemów. Jakże często zgłaszane są do Foyer telefoniczne czy osobiste prośby o szeroko zakrojona pomoc materialna samotnym matkom czy dziewczętom spodziewającym się dziecka, bezradnych wobec ludzkiej obojętności.

Można je oczywiście odesłać do francuskich instytucji zajmujących się tymi sprawami. Czy nie lepiej by było jednak zastroszczyć się o nasze rodaczki w polskim gronie? Kwestia ta wymaga głębszego przemyślenia w zakresie podjęcia środków zaradczych nie polegających chyba jedynie na utworzeniu nowego foyer ale na rozsiadnej edukacji mieszkającej we Francji młodzieży polskiej.

Ewa SZELIGIEWICZ

PRENUMERATA „GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08 U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM; roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische stimme
Konto nr: 1462.18.